

# Piotrek nieunplugged

Coś dla niego? Cokolwiek? Może kinooperator?  
Nie, bo ręce rozdygotane, a nakładanie filmu na szpulę  
wymaga precyzji. Może fotoedytor? To się udało.  
I Piotr, który mówi o sobie, że dwie rzeczy ma w życiu:  
porażenie mózgowe i szczęście, pracuje teraz nad zdjęciami.  
Wymyślono, że te będą stare, a ludzie na nich szczęśliwi.  
Innych być nie mogło

RENATA RADŁOWSKA

Zuzanna Kowalik, psycholog, pracuje z niepełnosprawnymi, którzy szukają pracy (treningi asertywności, testy, warsztaty z prawidłowej motywacji): – Mężczyzna, 28 lat, po dwóch wylewach, sparaliżowana połowa ciała, nie mówi, nie chodzi. Niesamowicie inteligentny, ponadprzeciętne IQ, programista komputerowy, skończony kurs księgowości, dwa języki, dyplom zagranicznej uczelni. Byłam pod wrażeniem. I co? Spotykamy się pierwszy raz, a on patrzy w sufit. Wystukuje na komputerze: „Idź sobie. W tym świecie jestem stracony. Chcę do lepszego. Patrz, czym jestem”. Rok go prowadziłam, rok szukaliśmy razem dla niego pracy. Kiedy pojawiła się szansa, coś zaczęło nie pasować. Poszłam do jego przyszłego pracodawcy, który najwyraźniej się wahał. I mówię mu, że będzie miał tylko korzyści z zatrudnienia mojego podopiecznego. A on na to: „Korzyści? Pani chyba żartuje. Tak, tak, ja wiem, że on ma niezwykle zdolności, ale czy będzie wydajny?”. Wszystko sprowadzało się do wydajności.

Dwa miesiące później Michał, mój pacjent, już nie żył. Podciął sobie żyły. To było dwa lata temu, w Łodzi. Wyjechałam stamtąd, bo nie mogłam poradzić sobie ze świadomością, że zawałam. Przeniostałam się do Krakowa, tu robię to samo i tu zrozumiałam: nie ja zawałam, ale oni. Ci wszyscy dyrektorzy, kierownicy, właściciele firm... To oni okazali się mało wydajni, a nie ja czy Michał. Pracodawcy myślą, że niepełnosprawny przynosi ze sobą skomplikowaną historię, że będzie chciał specjalnego traktowania. Paraliż, porażenie mózgowe – to są proste historie, nieskomplikowane. Po prostu się zdarzają, tylko trochę rzadziej; wypadek losowy. A jeżeli praca dla niepełnosprawnego jest „specjalnym traktowaniem”, to ja też chcę do lepszego świata.

Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny



s. 10



s. 11

## Szklarnia

**P**rosta, nieskomplikowana historia Piotra Marsa: rodzi się 26 lat temu, z pępowiną owiniętą wokół szyi. Zaciśnięta pępowina odcina tlen, dziecko jest „uszkodzone” (tak mówią matki, które urodziły dzieci z porażeniem mózgowym; słyszały to od położnych, które chciały powiedzieć o komplikacjach delikatnie, a wyszło im tak, jakby mówiły o maszynach). Zepsuło się. I, niestety, nie do wyleczenia. Będzie inne.

Piotrek przechodził rehabilitację. Co można było w nim poprawić, poprawiono. Zaczął mówić, z trudem, ale jednak. Zaczął chodzić – nie płynnie, ale jednak samodzielnie. Rozumiał, widział, odróżniał, reagował, złościł się, cieszył się – jak inni. Do szkoły podstawowej nie poszedł, to szkoła przyszła do niego. Lekcje były dwuosobowe: on i nauczyciel. Koledzy? Jeden, może dwóch. Jednych on się bał, inni bali się jego.

Poszedł do zawodówki, chciał być ogrodnikiem. A może inaczej: nie, że chciał, ale taki zawód mu doradzano. Bo spokojny, bo siedząc w szklarni, w oczy nie będzie się rzucał. Może nie szczyt marzeń, ale zawsze jakieś zajęcie, za pieniądze.

Piotrek (mówi powoli, niewyraźnie; za to używa tylko tych ładnych słów – ładnych, bo książkowych): – Przesadzałem kwiaty, pielęgnowałem je z czułością. Czy podobało mi się? Owszem, chociaż w szklarni było tragicznie zimno i woda taka lodowata.

Ziemię nosił w rękach, żeby ją czuć lepiej. Przyzwyczał się.

Po szkole szukał pracy, w zawodzie. Nie udało się.

Zapisał się na kurs komputerowy. I na siłownię, żeby mięśnie rozwijać, ale lekarz mu zabronił – rozwijanie mięśni miało mu zaszkodzić. Nie posłuchał lekarza.

Poznał dziewczynę – miała na imię Ania, jeździła na wózku. Podziwiał ją, że taka radosna.

Jego siostra, Agnieszka, poszła do zakonu. Załamał się, bo został zupełnie sam. Pewnie, byli mama i tata, ale oni pracowali, oni się litowali, przytulali i lamentowali (najukochańsi są – mówi Piotr). A Agnieszka w Piotrka wierzyła.

Były jeszcze urzędy pracy. Urzędniczki, urzędnicy, tablice ogłoszeń, referat ds. zatrudniania osób niepełnosprawnych. Wszyscy go znali, on poznał wszystkich. Łatwo go było zapamiętać: przychodził częściej niż inni; czarował panie za biurkiem, czasem tamał mu się głos, nazwisko miał oryginalne. I: uparł się na pracę. Jakakolwiek.

## Ręce

**T**o Ania pierwsza powiedziała Piotrkowi o projekcie „Nowa Huta – Nowa Szansa”, realizowanym w ramach unijnego programu Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL w Ośrodku Kultury im. C.K. Norwida. Powiedziała, że są warsztaty, że są spotkania, że może coś dla niego się znaleźć. Postanowili iść.

Idą: dwoje młodych ludzi; ona na wózku, którego on nie pcha, bo przecież nie potrafi płynnie chodzić i może stracić równowagę; więc ona sama prowadzi swój wózek, a on sam prowadzi swoje nogi. Jedna ulica, druga ulica, wysokie krawężniki, skrzyżowania bez świateł, ze światłami. Miny ludzi.

Danuta Szymońska, dyrektor „Norwida”: – Piotr... Był nieufny, ale miał w oczach... upór taki, i wiarę. Tak, właśnie wiarę. Przychodził co jakiś czas i pytał, ale nie natrętnie: czy do



Piotr Mars

Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny



# Piotrek nieunplugged

czegoś może się przydać. Imponowało nam to. Jak on się uparł, to i ja się uparłam. Postanowiliśmy znaleźć mu zajęcie.

EQUAL to program również dla takich jak Piotrek. I dla takich, którzy są bezrobotni – specjalistów wykluczonych z rynku pracy (z różnych przyczyn) albo jeszcze nie specjalistów, ale za to z pasją, którą można zamienić w specjalizację. Dla nich EQUAL organizuje manufaktury, czyli małe przedsiębiorstwa. Każde przedsiębiorstwo ma swojego lidera, który najpierw sam się uczy, potem tworzy zespół i uczy innych. Manufaktura to przedsiębiorstwo społeczne – ludzie sami dają sobie pracę, a pieniądze za nią daje im EQUAL, przynajmniej na początku.

Tyle że Piotrek do takiego przedsiębiorstwa nie pasował. Przedtem nie pasował.

Najpierw dyrektor Szymońska wymyśliła dla niego pracę w kinie Sfinks (działa przy „Norwidzie”). Miał być asystentem kinooperatora.

Dyrektor Szymońska: – Wydawało mi się, że sobie poradzi. Praca lekka, cicha, spokojna. Idealne zajęcie dla niego, przemiły opiekun. Strasznie się cieszyłam z tego pomysłu.

Co robi asystent kinooperatora? Na przykład nakłada taśmę filmową na szpulę.

Piotrek się starał. Ale jakby się nie starał, rękę nie mógł zamienić na takie, które się nie trzęsą. A ręce asystenta kinooperatora trząść się nie powinny. Taśma Piotrkowi wypadła, szpula też była oporna. Pocił się i kłął (nie słowami, ale w głowie). Zły był na siebie i swoje ręce.

– Co pan potrafi panie Piotrze? Co pan lubi robić, co panu sprawia przyjemność? – zapytała dyrektor Szymońska.

– Wszystko potrafię, ale czasem mi nie wychodzi. Lubię komputer, mam skończony kurs – odpowiedział.

– Świetnie!

Na próbę miał zrobić zaproszenia.

– O! – zdziwiła się Szymońska.

## Zdjęcia

**A**kcja: uczymy Piotra obróbki zdjęć w programie Corel Photo Paint. Uczy Paweł Ogarek, informatyk z „Norwida” (robi zdjęcia, artystyczne). Piotrek łapie zasady, Piotrek zaczyna rozumieć, o co chodzi, zanim Paweł skończy mu tłumaczyć. Piotrek jest dobry, Paweł jest z niego dumny.

Ogarek: – On po prostu się bawił. Aż miło było popatrzeć. Tam wyczyścił, tu coś dodał, tam odsłonił. I żadnego pokazywania palcem. Może nie od razu geniusz, ale bystrzak.

Dostał dyplom ukończenia kursu (szkolenie sfinansował grodzki urząd pracy). I dyrektor Szymońska znów miała problem: Piotr umie obrabiać zdjęcia, ale co właściwie ma robić dalej?

Pomysł był prosty i genialny. Szymońska wpadła na to po wizycie u swojej mamy. Mama znalazła zdjęcia z młodości (była wojna, ona była młoda i nielogicznie szczęśliwa), powiedziała córce, że może je zabrać, bo i tak są poza albumami, więc nigdy już nie awansują, żeby wejść do jakiegokolwiek. Wzięła, zaczęła się im przyglądać.

Dyrektor Szymońska: – Dużo w naszym Piotrku życia i radości, ale ta miękkość i wrażliwość człowieka, który nie jest sprawny fizycznie – pozostała. Czasem tak mało wystarczyło, żeby oczy mu się zaszklily; jakieś wspomnienie, jakieś słowo. Jemu potrzeba było doświadczeń, mocnych emocji. Te zdjęcia to miały. Zaproponowałam mu, żeby zajął się nimi. Odczyścił, uratował, potytułował.

Kiedy Piotrek zobaczył fotografie mamy Szymońskiej, rozplakał się.

Piotrek: – Bo to wojna, bomby lecą, ludzi zabiera się do obozów, zabija w uliczkach, nachodzi w domach, a ci ludzie na zdjęciach tacy piękni i radośni. Tyle w nich światła, tyle uśmiechu dookoła. Byłem zachwycony. Czy ja mogę tak patetycznie...? Ja mam taką wojnę od zawsze, i... No, pani przecież rozumie...

Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny



Każdym zdjęciem zajął się tak czule, jak kiedyś kwiatkami w szklarni. Mgłę ściągał, zarysowania odejmował, światła dodawał, szarość wyrzucał. Ludziom na fotografiach się przyglądał; zaprzyjaźnił się z nimi. Zdjęcia ponaazywał: „Popisy na polanie”, „Wiosenne załoty”, „Niewinne pocałunki”, „Szałas”...

Piotr: – To nie kicz. To uczucia, a one – jak prawdziwe – to nigdy nie są kiczowate.

Zdjęcia: para całuje się na molo – ona nachyla się w jego stronę, i jest to portret, ale zamiast ramki ma koło ratunkowe; grupa młodych ludzi zbudowała szalaz z kilku patyków i płachty, cieszą się, nogi mają splecione i nie wiadomo, która jest czyja, patrzą w obiektyw; kobiety stoją przed sklepem, jedna z nich pręży się dumnie przed dziecięcym wózkiem, a wózek biały i wygląda, jak statek kosmiczny. Albo: kobiety to mężczyźni, a mężczyźni to kobiety; one założyły męskie garnitury, oni – kobiece sukienki.

Dziesiątki takich zdjęć, radosnych. Z czasów, kiedy była wojna i rzadko kto się uśmiechał.

Katalogi się rozrastały.

Rozrastają.

Pęcznieją.

## Teraz

**A**gnieszka w zakonie. Ania wyjechała z Krakowa (w Łodzi znalazła pracę i mieszkanie). Piotrek za Anią tęskni.

Postanowił iść do liceum, uczy się tam od roku.

W „Norwidzie” przygotowują go do kolejnego kursu (Adobe Photoshop), żeby nauczył się więcej i jak kiedyś będzie chciał poszukać pracy gdzie indziej, mógł zrobić wrażenie na przyszłym pracodawcy. Za jakiś czas dołączy do manufaktury poligraficznej. Może innej – Piotr, i jeszcze parę osób, będzie robić operację na starych zdjęciach, które ludzie przyniosą do „Norwida”. Taki fotograficzny lifting.

Zuzanna Kowalik: – Proszę go pozdrawić ode mnie, uściskać. I całego „Norwida” uściskać. Czy mogę mu żony poszukać? Bo pracę już ma, więc... Żeby było u niego normalnie, jak u mnie czy u pani... Michał pewnie by powiedział o Piotru „farciarz”. Michał był unplugged, Piotrek jest podłączony do prądu, dobrego źródła zasilania; ma szczęście. Myślę, że nikt nie powinien być unplugged. Akumulatory to jednak rzecz wyczerpywalna...

## Album

**P**iotrek uwierzyć nie może, że dostał duże fotograficzne zlecenie. Chodzi po korytarzach „Norwida” i pyta wszystkich: czy na pewno, czy nie żartują z niego, a może ktoś odwoła zlecenie...

Nie odwoła.

Ze zdjęć, które Piotrek obrabia, powstanie album. Piotrkowym albumem interesują się już Francuzi i Belgowie, współpracujący z „Norwidem” w ramach EQUAL.

Dojdą jeszcze inne fotografie, dyrektor Szymońska czeka na takie. Niech ludzie je przyniosą, zostawią. Muszą być tylko radosne, pełne uśmiechniętych ludzi. Do innych fotografii nie pasowałby tytuł albumu – „Kocham życie”.

Czy życie kocha Piotrka?

Piotrek klika w zdjęcie kilkumiesięcznego malucha; tego, który parę fotografii wcześniej spał w dziecięcym wózku przypominającym statek kosmiczny. ■

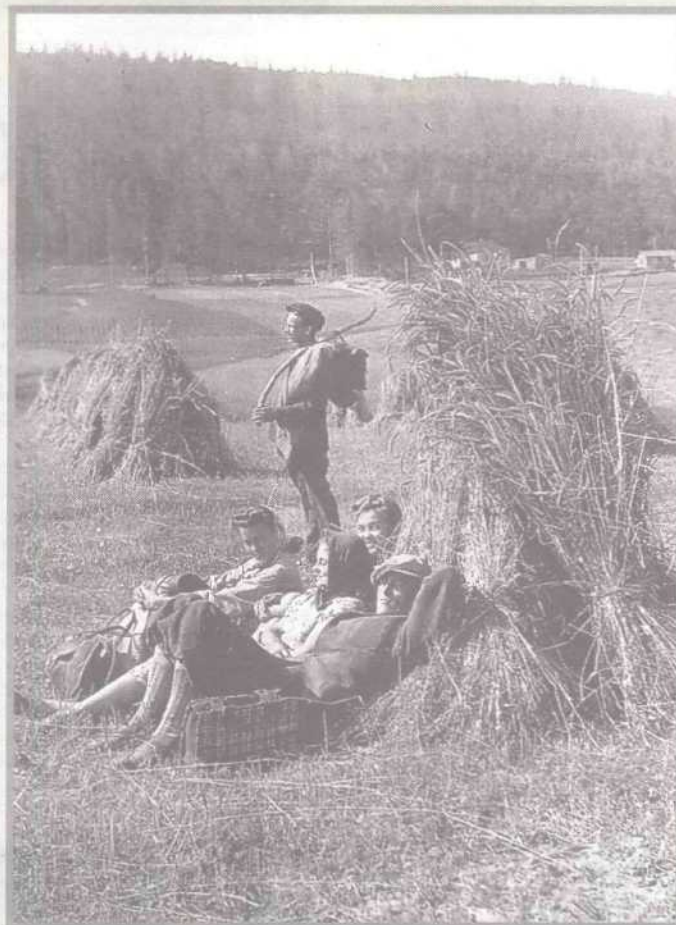
Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny



## Piotr i stare zdjęcia

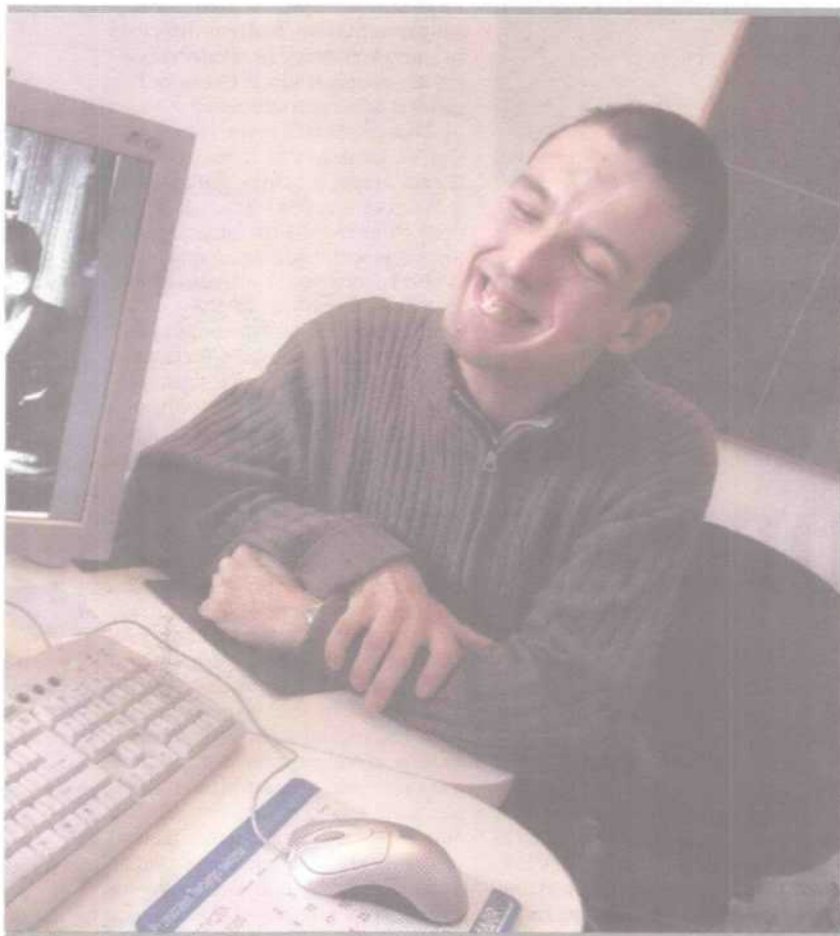


Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny





---

**Dziennik**

**Śr. nakład 45000 egz.**

**Zasięg lokalny**





Pierwsze fotografie, którymi zajął się Piotr Mars, to zdjęcia z archiwum rodzinnego Danuty Szymońskiej (pochodzą w czasów II wojny światowej). Jest ich 60. Do tego będą jeszcze fotografie przyniesione do „Norwida” przez mieszkańców Nowej Huty, a przede wszystkim przyjaciół placówki. Jedne i drugie znajdują się w albumie „Kocham życie”, które ośrodek chce wydać w ramach programu EQUAL. Piotr będzie też pracował nad retuszowaniem i odnawianiem fotografii pochodzących ze zbiorów prywatnych – mogą je przynosić mieszkańcy całego Krakowa. To ma być podstawowe zajęcie Piotra, oczywiście płatne.

Dziennik

Śr. nakład 45000 egz.

Zasięg lokalny

